Nr. 390. (Wydanie poranne). We Lwowie, poniedziałek dnia 22 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . . 8 halerzy; popołudniowy . . 4 halerzy
na prowincji: poranny . . . 10 halerzy; popołudniowy . 5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

W przededniu głodu.

Lwów 22 sierpnia.

Pożary i powodzie — to dwie okrutne klęski żywiołowe, które niemal rok rocznie nawidzają kraj nasz ubogi, pochłaniając systematycznie olbrzymie miljony z dobytku ludności wiejskiej. Tego roku nieba zaoszczędziły wprawdzie nadmiaru wody z upustów swoich, za to posunęły się formalnie do drugiej krańcowej ostateczności i pokarały nas dawno niewiedzianą posuchą... Pożary zaś — jakkolwiek zwykły u nas dopiero w jesieni obracać w perzynę domostwa i plony rolników — w tym roku znacznie wcześniej jeszcze, dzięki fenomenalnej posusze, spustoszyły już ogromny lik pracy ludzkiej... Co gorsza: klęska posuchy bywa bez porównania dotkliwszą i okrutniejszą od powodzi. Gdy bowiem ta druga rujnuje tylko okolice, nad rzekami — w terenie inundacyjnym — położone, przeważna zaś reszta kraju, nie bywa nią dotknięta, to posucha rozciąga się wszerz i wzdłuż, dosłownie na cały kraj, nie oszczędzając absolutnie nikogo... Skutki jej dla kraju, tak wyłącznie żyjącego z roli, jak nasz, są już i będą stokroć więcej jeszcze przerażające, straszne i zgubne. Brak paszy, którą zdołano sprzątnąć co najwyżej w ¼ części średnich zbiorów, pociągnie za sobą utratę żywego inwentarza dla kroci drobnych gospodarstw wiejskich, które nie mogąc wyżywić go przez długą zimę będą zmuszone za bezcen na targach oddawać w ręce spekulantów najlepsze sztuki pociągowe i bydlęce. Dalej ubytek znaczny, conajmniej połowę plonów spodziewanych przekraczający w jarzynach, szczególnie zaś w ziemniakach, odbije się nieliotściwie na ludności wiejskiej, powodując niezawodnie z przyszłą wiosną głód i idące w ślad za nim choroby nagminne... Kapusta i kartofle, to powszedni artykuł spożywczy naszego ludu. Gdy jedno i drugie zawiedzie, to wobec ubożuchnych zasobów oziminy, jakie w najurodzajniejszym nawet roku może na zimę i przednówek schować do komory średniego dobytku chłop, czy to polski czy ruski, zapanuje pod ich strzechami niewątpliwie, zaraz z początkiem przyszłego roku, straszna nędza głodowa... Taki czarny ponury horoskop otwiera się niestety dla miljonów ludu naszego, w niedalekiej już przyszłości. Głód i śmiertelność, potrojona i poczwórzona — oto emblematy cmentarne tej przyszłości...

W społeczeństwach nowożytnych, na wypadek tego rodzaju ogólnych klęsk żywiołowych, występuje szybko i stanowczo na widownię działalność energiczna rządów. Ratowanie bowiem setek tysięcy i miljonów ludności — bez własnej winy do żebractwa sprowadzonej nie może przecie opierać się na inicjatywie i ofiarności jednostek, lecz wymaga zbiorowej, a wydatnej i natychmiastowej przedewszystkiem — pomocy państwa czy kraju. Jest to dziś pewnik uznany nawet w despotycznej Rosji. Niestety jednak u nas, w konstytucyjnej Austrji — zwłaszcza ilekroć chodzi o kopciuszka-Galicję — sfery miarodawcze uznają wprawdzie ten pewnik, ale głównie platonicznie, *sit venia verbo*. Rząd centralny „ubolewa" zawsze bardzo wymownie nad klęskami nieszczęsnej, wszelakoż jego akcja pomocnicza w takich razach robi zawsze wrażenie jałmużny, rzuconej niechętnie, ot! dla zbycia się natrętów. Z reguły zasłania się Wiedeń brakiem pieniędzy na pomoc wydatniejszą dla nas — bo np. Czechy, Tyrol, obie Austrje, te kraje mają w sferach ministerjalnych stokroć więcej od nas przychylności i ofiarności — natomiast na haubice itp. bagatelki wojenne muszą one być zawsze, choćby wydatki na to sięgały setek miljonów. (*vide* ostatnie kredyty wojskowe, we wspólnych delegacjach uchwalone!) W najlepszym tedy razie akcja pomocnicza rządu bywa u nas połowiczną, jeśli nie wręcz spóźnioną.

I lękamy się bardzo, aby ten system macoszy wobec Galicji, nie został i tego roku, na nieszczęście biednej ludności naszej, zastosowany. Bo i cóż zdziałano do tej pory, acz i w namiestnictwie i w wydziale krajowym i w rządzie centralnym, wiedzą przecie wybornie, co musi przyjść wkrótce po tych pożarach i ogólnej posusze?... Oto za inicjatywą towarzystw gospodarczych i skutkiem silnej interwencji namiestnika, ministerstwo kolejowe udzieliło ulg taryfowych, dla przewozu płodów rolniczych, wśród których w dodatku pominięto milczeniem najważniejszy dla nas... ziemniaki!

Śmiech szyderczy bierze na widok tego „dobrodziejstwa" i przychodzi ochota zapytać: czy drwią z nas, czy o drogę pytają? Bo i cóż naprawdę przyjdzie najwięcej pokrzywdzonym przez klęski drobnym rolnikom naszym z ulg takich? Wyjdą one chyba na korzyść spekulantów, którzy przewożąc taniej te płody, z pewnością jednak nie będą ich taniej odprzedawali głodnym, zbiedzonym chłopom. To jeden z szablonowych u nas środków ratunkowych włościaństwa. A drugi znów to — opusty podatkowe. Jest to dla ogółu mniejszej własności rolniczej środek równie grubo problematycznej wartości, jak poprzedni. Podatki gruntowe i osobisto-dochodowe opłaca lud nasz stosunkowo nieznaczne, więc opust kilkunastu, a choćby i kilkudziesięciu koron — których i tak by nie zapłacił nie mając z czego — wygląda zaprawdę na podarek ironiczny...

Natomiast nic nie słychać dotąd o tem, aby rząd krajowy, łącznie z naczelną władzą autonomiczną, postanowił domagać się od rządu centralnego jedynego sposobu zaradczego, wobec przyszłej, niezawodnej a strasznej nędzy w kraju naszym, jakim jest szybkie rozpoczęcie robót inwestycyjnych.

Regulacja rzek, budowa postanowionych już linij kolejowych (Lwów-Podhajce, Tarnopol-Zbaraż) oto na prędce i ogólnikowo tylko wytknięte szlaki, na których rząd — przy dobrej woli swych kierowników — mógłby naprawdę dość skutecznie złagodzić rozmiary naszych klęsk tegorocznych. Powtarzamy z naciskiem: dobrej woli, bo choć rada państwa nie obraduje obecnie a i Bóg wie kiedy się zbierze, to osławiony § 14 mógłby bodaj „raz w swem życiu," na godziwy jakiś cel być użytym.

Za tydzień zjedzie do naszego kraju szef rządu centralnego, dr. Koerber. Jemu to przedstawić *ad oculos* wielce opłakane dziś położenie kraju aby uzyskać przyrzeczenie szybkiej, a w całem tego słowa znaczeniu wydatnej działalności rządowej dla Galicji, to uważamy za święty obowiązek rządu krajowego i przedstawicieli Koła polskiego.

Prawo międzynarodowe, a neutralność.

W ostatnich czasach często się słyszy o prawie międzynarodowem co do neutralności i o naruszeniu tego prawa.

Myliłby się, ktoby sądził, że prawa międzynarodowe tworzą kodeks, obowiązujący wszystkie państwa i narody. Gdyby tak było istotnie, zniknęłoby wiele powodów do nieporozumień pomiędzy państwami, zniknęłaby jedna z najważniejszych przyczyn, wywołujących wojny.

Prawo międzynarodowe jest raczej zbiorem wszystkich „precedensów", to jest wypadków, jakie zdarzyły się kiedykolwiek w stosunkach między państwami i stały się niejako na przyszłość obowiązującemi o tyle, o ile to lub owo państwo dany „precedens" chce uważać za obowiązujący.

Zasadniczą podstawą prawa międzynarodowego jest niemieszanie się jednego państwa w sprawy drugiego, na podstawie starorzymskiej maksymy: *nolenti non fiat injuria* (niechcącemu nie czyń niesprawiedliwości). I na tej to właśnie zasadzie opiera się tak zwana „neutralność" państw w czasie, gdy gdziekolwiek toczy się wojna. Neutralność polega na tem, aby państwo, które ją ogłosiło, niczem nie dopomagało stronie wojującej. Ale pojęcie to jest zbyt ogólne i zbyt giętkie, tembardziej, że państwa, ogłaszające neutralność, zazwyczaj zastrzegają sobie wzajemną swobodę handlu, zarówno pomiędzy sobą, jak i ze stronami walczącemi. Stąd znów wynika prawo o kontrabandzie wojennej, czyli o zakazie dostarczania stronom wojującym tego, co do prowadzenia wojny może być pożytecznem. I pod tym względem także panują najrozmaitsze różnice. Anglja n. p. nie chce za kontrabandę uważać węgla, Stany Zjednoczone zaś — bawełny itp.

Każde państwo w razie wybuchu poważniejszego zatargu zbrojnego, ogłasza swoją neutralność i zasady, jakiemi kierować się będzie. I tu jednak bardzo wielkie panują różnice, które następnie są przyczyną nieporozumień.

Gdy państwa wojujące posługują się okrętami wojennymi, bardzo ważną staje się neutralność portów. Polega ona na tem, że w obrębie portu neutralnego państwa wojujące nie mogą na siebie uderzać. Linja portu zwykle liczy się w promieniu sześciu kilometrów od wejścia do przystani. Morze w tym obrębie jest neutralne. Statek wojenny któregokolwiek państwa wojującego, zawinąwszy do portu neutralnego, nie może w nim przebywać dłużej nad 24 godzin i nie może w porcie tym zabrać zapasu węgla większego nad ten, któryby pozwolił na przejazd do następnego portu najbliższego. Jeżeli okręt ścigany przez przeważającą siłę nieprzyjaciela lub też skutkiem innych okoliczności, pragnie dłużej w porcie owym pozostać, to powinien być rozbrojonym, tak, aby już w toczącej się wojnie nie przyjmował udziału. I to prawo jednak o tyle tylko jest obowiązującem, o ile dane państwo ogłosi je w czasie rozpoczęcia wojny. Tak właśnie uczyniła Anglja w czasie rozpoczęcia wojny obecnej, a zastrzeżenie jej przyjętem zostało przez wszystkie inne państwa, czyli temsamem zyskało moc obowiązującą.

Zazwyczaj okręty nieprzyjacielskie w pobliżu wejścia do portu czatują na pełnem morzu na okręt, który się schronił do portu neutralnego. O ile okręt ten nie chce wystąpić do walki, powinien być rozbrojony. Zaatakowanie go jednak w porcie neutralnym stanowczo jest wzbronione i stanowi naruszenie prawa międzynarodowego. Takiego właśnie naruszenia dopuścili się świeżo Japończycy, atakując rozbrojony kontrtorpedowiec rosyjski „Reszytelnyj" w porcie Czifu i uprowadzając go ze sobą, oczywiście jednak, jeżeli tylko prawdą jest, że „Reszytelnyj" był wówczas istotnie już rozbrojony, czemu sami Japończycy przeczą jak najkategoryczniej.

Następstwa naruszenia prawa międzynarodowego przewidzieć się nie dadzą, również bowiem nie są objęte żadnemi prawami. Zazwyczaj państwo, naruszające prawa międzynarodowe, pozbawia się tem samem protekcji innych państw w czasie zawierania pokoju i zdawane bywa na łaskę i niełaskę zwycięscy. Protesty przeciw naruszeniu prawa międzynarodowego mają zazwyczaj znaczenie tylko teoretyczne.

Wystawa amerykańska.

XXX.*)

St. Louis 17 lipca.

„The Pike V."

(*Kraj boży; panorama stworzenia; niebo i piekło za ćwierć dolara; amerykański anioł; sceny piekielne; podróż z Ameryki do Europy; łódź podwodna; dziwy morza: balonem; Japończycy, Chińczycy i Moskale; podróż koleją sybirską*).

Amerykanin ziemię swą nazywa krajem bożym, *God's Country* — nic dziwnego więc, że interesuje się żywo tem, jak ta ziemia powstała. Ażeby to uzmysłowić, postawił odpowiednią panoramę, której już sam wygląd uderza oryginalnością. Przedstawia się ona w formie ogromnej niebieskawej półkuli, osadzonej wprost na ziemi. Wejście zamykają tajemnicze wrota, przed któremi stoją na straży olbrzymie figury; nad wejściem zaś w chmurach widać napis „*Creation.*" Pomimo otwartej bramy nic widzieć nie można, gdyż wnętrze zakrywa wspaniała szklana imitacja wodospadu. Wnętrze panoramy przedstawia poszczególne okresy stwarzania świata według pisma św. z uwzględnieniem nowych odkryć na polu geologji, geodezji etc. Bardzo efektownym jest obraz p. t. „I stało się światło", gdzie elektryczne oświetlenie ma naturalnie najszersze zastosowanie, tudzież obrazy, przedstawiające oddzielenie się wody od lądu i powstanie morza. Tak jesteśmy świadkami sześciodniowego stworzenia ziemi! W najbardziej interesującym jednak momencie, tj. przed pojawieniem się Adama i Ewy spada zasłona!

Za dwadzieścia pięć cent. można też odbyć przegląd nieba i piekła. Wejście, wiodące do piekielnej otchłani, robi wrażenie przedpokoju eleganckiej sali balowej, tyle tam światła, zwierciadeł, rzeźb i eleganckich drobiazgów; nad bramą unosi się w górze anioł-wybawiciel, anioł amerykański, a więc olbrzymi tak, że rozwartość jego skrzydeł wynosi 30 metrów. Pod skrzydłami takiego anioła musi być chyba bezpiecznie!

Pierwszym przedziałem, do którego się wchodzi, jest rodzaj teatru; tu niewidzialne duchy podają gościom potrawy i napoje, które w chwili dotknięcia się ich — znikają. Darmo wyciągać po nie dłoń! Krok dalej otaczają widza roje szkieletów, zawodząc tan śmiertelny. Wyrwawszy się z ich uścisku przechodzisz do drugiego pokoju, w którym panuje ogień; w ponurych grotach widać zapalone stalaktyty, pomiędzy którymi przelatują ludzkie szkielety ze skrzydłami nietoperzy, lub dzwoniąc łańcuchami, starają się niby pochwycić wchodzącego. W niszach pokutują podobizny rozmaitych ludzi, którzy za życia źle się bawili: czarnoksiężników, zbójców, rabusiów, trucicieli (w tej liczbie są i aptekarze amerykańscy!), oszustów, krzywdzicieli (tu są typy palestrantów amerykańskich!), plotkarzy (są tu dyplomaci, dziennikarze i stare kobiety) etc. Wreszcie wchodzi się do sali tronowej Lucypera, który zbrojny w trójząb, sortuje wchodzących. Z drugiej strony widnieje wspaniały obraz w obłokach, mający przedstawiać niebo. Całość jest wielką, dobrze wykonaną co do maszynerji i bardzo kosztowną... budą jarmarczną, która jednak, jak się zdaje, także się opłaci.

Inną zupełnie i daleko przyzwoitszą bombą wystawową jest pawilon podróżniczy, mieszczący się obok Irish-village (wsi irlandzkiej). Jestto rodzaj stacji, z której za opłaceniem ćwierci dolara można odbyć podróż z Ameryki do Paryża i Londynu i z powrotem w sposób dosyć oryginalny. Tam jedzie się nową, niedawno odkrytą łodzią podwodną, powraca się zaś... balonem. Kupiwszy „ticket" powrotny, wsiadamy do podwodnej łodzi, mającej kształt wieloryba, opatrzonej oknami o potężnych szklanych szybach. Gdy już wszystkie miejsca zajęte, służba zamyka okna hermetycznie i statek zanurza się powoli i bez szelestu w wody odpowiednio urządzonego morza, którego dno jest najdokładniej naśladowane z natury, a w którego głębi żyją morskie stworzenia przeróżnych kształtów. Wszystko to można widzieć i podziwiać w czasie jazdy, przy bardzo silnem oświetleniu elektrycznem. Dno morza jest ułożone tak, że uwzględniono i morza południowe i północne z ich wszelkiemi właściwościami. Po kilkunastu minutach odzywa się dzwonek, znak, że łódź wjeżdża do Sekwany a niebawem dotrze do portu w Paryżu. Nareszcie wypływamy na światło dzienne i stajemy w środku Paryża na wspaniałym brzegu Sekwany!

Uradowani tak szybką i szczęśliwą podróżą, wysiadamy na ląd i eleganckiemi ulicami Paryża dążymy do wieży Eiffla. Elektryczna winda przenosi nas szybko na jej szczyt, z którego spoglądamy na tę czarującą stolicę. Trwa to jednak tylko chwilę, gdyż przewodnik każe gotować się do dalszej drogi, z wielkiem prawdopodobnie nieukontentowaniem dam, które nie miały nawet tyle czasu, ażeby odwiedzić Wortha lub Paquina, celem nabycia kilku sukien, lub w którym z modniarskich magazynów przestudjować najnowsze fasony kapeluszy!

Wsiadamy teraz do balonu, którego łódka zbliża się do platformy Eiffla. Wnet liny zostają odcięte i balon szybuje w właściwym kierunku, pozwalając jadącym widzieć w przelocie Francję, Szwajcarję, Alpejskie góry — później skręca nagle ku północy i niebawem oczom podróżnych ukazuje się nad brudną Tamizą kamienny olbrzym z wspaniałymi swymi gmachami. Jeszcze szybciej, niż z Paryża do Londynu, dostajemy się, ciągle jeszcze balonem, z Londynu do Ameryki. Pod sobą widzimy szalejące morze, na którem fala podrzuca ogromnymi statkami jak łupinami — nad sobą zaś pogodne prześliczne niebo. Przy wspaniałej pogodzie szybujemy ponad port Nowojorski, lasy Pensylwanji, lesiste wzgórza Alleghanu, aż wreszcie wysiadamy w tej samej stacji, z której nastąpił wyjazd podwodną łodzią. Ta podróż, prześliczna pod względem panoramicznym, jak powiedziałem, kosztuje ćwierć dolara — ileż więcej kosztowałaby w istocie!

Zajmujące są wreszcie oddziały japońskie i chińskie. O pierwszych pisałem już nieco; dodam tylko, że domki i pałacyki japońskie są nadzwyczaj eleganckie i musiały kosztować ogromne sumy. Japonja przedstawiła dzielnicę Tokio t. zw. „Asakusa" (wymawia się azakza), a prócz tego część okolicy obok Jeddo: są tu łąki z wdzięcznemi chatami, które otaczają piękne ogródki, są miniaturowe jeziora, ozłocone skałami, z których spadają wartkie strumienie; tędy znów płynie rzeka, przez którą prowadzą bardzo pięknie zbudowane mosty. Wszystko to zrobione z drzewa i papierowej masy; bez gwoździa, za pomocą klinowania. W domkach

*) Patrz N. 386.

---

(39)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Co się działo w tej chwili z Łucjanem, pojąć łatwo, lecz opisać trudno. Serce biło mu w piersiach jak młotem, a tak gwałtownie, że wprost słowa jednego nie mógł z siebie wydobyć. Ciągle jeszcze na klęczkach, wpatrywał się w miłosnej ekstazie w swoją ukochaną, w to jej powabne, pełne wdzięku i dziwnego jakiegoś czaru oblicze, które tak często widział w marzeniach swoich, w te delikatne, subtelne rysy jej twarzy, które bladością swoją taką go nieraz napawały obawą o jej zdrowie, w to czoło wyniosłe, które podziwiał zawsze, ilekroć widział je pochylone w wytężającej pracy myślowej nad poważnemi dziełami naukowemi, w te wreszcie czarowne, lekko zakrojone usta, z których wychodziły zazwyczaj słowa poważne i surowe, a tą właśnie powagą swoją i surowością tak dziwny stanowiące kontrast z wdziękiem i powabem całej postaci, opromienionej aureolą kobiecości. Dzisiaj z ust tych inne, niż zwyczajne, wybiegły dźwięki. Naprzód był to krzyk do głębi zranionego serca, krzyk przejmującego bolu i cierpienia, potem słodki, rozkoszny, a tak upajający szept miłosny, w którym dusza jej wypowiedziała najskrytszą tajemnicę swoją...

Wpatrzony w tę tak drogą sobie istotę, Łucjan doznawał w tej chwili wrażenia, jakby popadał zwolna w stan jakiegoś odurzającego zmysły upojenia, czy oszołomienia; świat cały przestał istnieć dla niego, otoczyła go jakby mgła, w której wszystko nagle zbladło, stopniało i zniknęło, wszystko, oprócz niej tylko, oprócz tej ukochanej istoty, której drżący, cichy oddech czuł na twarzy swojej, oprócz tego zachwytu miłosnego, którym napawała go tak blisko jej obecność, oprócz tej miłości bezbrzeżnej, którą tchnęła cała jego istota i oprócz jej oczu, w które wpatrywał się z takiem upojeniem, jakby go zaczarowały. Te oczy, oczy... Takie przebijało się w nich znużenie, taki wionął od nich smutek, że młodzieniec mimowolnie pochylił głowę, pragnąc pocałunkiem blask szczęścia i radości im przywrócić. Usta jego dotknęły lekko powiek Berty, a dotknięcie to podziałało na niego niby prąd elektryczny, budząc pragnienie nowych pocałnnków, nowych pieszczot. Nachylił się, usta jego spotkały się z ustami dziewczyny i lekki, nieśmiały, wycisnęły na nich pocałunek. Przelotny ten pocałunek rozbudził Bertę z uśpienia, w które ją wyznanie młodzieńca wprowadziła. Krzyknęła i zerwała się gwałtownie z wyrazem przerażenia na twarzy, jakby się chciała bronić. Było to jednak zbytecznem, bo i Łucjan nie mniej od niej był przerażony tem, co się stało. Zbladł i szybkim ruchem zerwał się z klęczek. W mózgach ich równocześnie jedna i ta sama myśl się zrodziła. Przez chwilę spojrzenia ich zatrzymały się na sobie; nie przemówili do siebie ani słowa, ale spojrzenia te powiedziały im wyraźnie, co było powodem ich przerażenia. Widmo przeszłości stanęło przed nimi w tej chwili upojenia miłosnego i widmo to ich rozdzieliło.

— Widzisz pan sam — rzekła wreszcie Berta po chwili milczenia — że miałam słuszność. Dzisiejsza rozmowa nasza musi być ostatnią. Miej więc litość nademną, Łucjanie... Odejdź... odejdź, jeżeli nie chcesz, abym u stóp twych skonała z boleści i wstydu...

Gdy mówiła to, z całej jej postaci tak ogromne przebijało się cierpienie, że młodzieniec nie był w stanie oprzeć się jej żądaniu. Chwycił za kapelusz i wybiegł z pokoju. Chciał uciec przed nią, przed sobą samym i tą straszną marą tamtego drugiego, która w chwili pierwszego uniesienia miłosnego zjawiła się przed nimi tak niespodzianie, płosząc samem pojawieniem się swojem z lic ich uśmiech szczęścia i radości...

V.

W ciągu ostatnich lat czterech, spędzonych w skromnem, zacisznem mieszkanku przy rue Rollin, Berta niejedną już przeżyła chwilę gorżkich i bolesnych rozmyślań, ale nigdy jeszcze rozmyślania te nie były tak smutne i ponure, jak teraz właśnie, po tej gwałtownej przeprawie między nią a Łucjanem, której byliśmy świadkami. Z iluż różnych stron poznała podczas niej duszę Łucjana! Zaczęło się od objawów najgłębszej wiary i ufności w jej niewinność, potem buchnął z piersi młodzieńca z niepohamowaną gwałtownością potok słów oburzenia, że tę wiarę i ufność jego zniweczono, że go okłamano i oszukano, aż wreszcie niedające się już dłużej okiełzać uniesienie miłosne wydarło z ust jego wyrazy najtkliwszej, najczulszej miłości.

Cała ta, tak świeża jeszcze scena, stała żywo przed oczyma Berty. Myślała o niej przez cały wieczór i noc. Czuła się przytem dziwnie znużona; miała wrażenie, jakby przebyła jakąś okropną, wyczerpującą siły ludzkie katastrofę, tak, iż formalnie ruszyć się nie była w stanie. Dawno już zamknęły się za młodzieńcem drzwi jej mieszkania, a ona siedziała wciąż na tem samem miejscu, na którem ją zostawił, siedziała bez ruchu, z głową ukrytą w dłoniach, oparta łokciami o stół, przy którym zastał ją Łucjan przy pracy, gdy przyszedł zawiadomić ją o strasznem oskarżeniu, podniesionem przeciw niej przez jego ojczyma. Nie o pracy jednak myślała w tej chwili Berta, bo czyż byłaby nawet do niej zdolną w tej chwili. Przedtem potrafiła dzięki niej ukoić ból serca i niejedną zażegnać burzę w swej duszy, ale to było przedtem, dawniej... Dzisiejsze jej cierpienie innego było rodzaju, a tak gwałtowne, że o ukojeniu go nawet myśleć nie mogła. W duszy jej szalała straszliwa burza rozpaczy i rosnąc i potęgując się jeszcze bardziej, w miarę jak cienie zapadającej nocy zapełniały skromny pokoik, w którym się znajdowała, w bolesnych pogrążona rozmyślaniach. O, bo i w jej duszy również noc czarna panowała, albo raczej stokroć jeszcze czarniejsza od tej, która płaszczem swoim świat otuliła. Cóż ją wywołało? Może złożone przez nią w obliczu ukochanego mężczyzny wyznanie, dotyczące nieszczęsnego stosunku jej z Méjan'em i wstyd, jaki spowiedź ta mogła w niej obudzić? Nie! Berta, jakkolwiek drżała zawsze na myśl o takiem wyznaniu, takiej spowiedzi, w gruncie rzeczy uważała ją za rzecz konieczną, która prędzej lub później nastąpić musi. Spodziewała się jednak zawsze, że uczyni to sama, dobrowolnie, a więc wówczas, gdy uważać będzie to za stosowne i w takiej chwili, gdy będzie się czuła pewną zwycięstwa, panią sytuacji. Tymczasem..

Tymczasem chwila takiego wyznania spadła na nią zupełnie niespodzianie, spadła na nią, niby grom z jasnego nieba, pozbawiając ją tak potrzebnej w takich wypadkach równowagi i przytomności umysłu, skutkiem czego wyjaśnienie, jakie dać mogła, było bezładną, przeplataną westchnieniami gadaniną, ale nie tym manifestem własnych jej przekonań, o którym zawsze marzyła. Cóż mógł pomyśleć o niej Łucjan, gdy słuchał jej wyznania i jakie musiał powziąć o niej wyobrażenie? A potem? Czyż było możliwem, aby nie uczuł dla niej pogardy z powodu tego drugiego jej wyznania, w którem powiedziała mu, że go kocha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

są bazary, w których prócz znanej japońskiej tandety, znajdują się także bardzo cenne wyroby, z laku, brązu, porcelany, stare rynsztunki Samurajów itd. W herbaciarniach małe, nieco krzywonogie i kosookie, ale zawsze przyjemnie uśmiechnięte dziewczęta, podają wyborny napój, a przed domem oczekują posłańcy z fotelem na dwóch kółkach który zastępuje tu dorożkę. Za 50 halerzy można się przejechać po całej wiosce.

Szczególniejszego ożywienia dodają wiosce japońskiej grupy wesołych dzieci, które panie amerykańskie formalnie rozpieszczają.

O wiele skromniej niż Japończycy wystąpili Chińczycy, może dla tego, że lepiej znając Amerykanów, nie chcieli zbyt wiele hazardować. Tu główną atrakcją jest teatr, w którym odbywa się przedstawienie jak za czasów Szekspira t. j. bez kulis i dekoracji, następnie zaś świątynia, w której cały kult widzieć można. Chińczyk przed rozpoczęciem modlitwy uderza w rodzaj dzwonu (gong), ażeby przebudzić śpiącego Boga, lub zwrócić jego uwagę na treść prośby.

Kończę już spacer po „The Pike“ i nie sądzę, bym czytelników zbytnio znudził. Bądź co bądź, jest to interesujący kawałek wystawy; widz za skromne stosunkowo pieniądze poznaje tyle ciekawych szczegółów z życia świata całego, że lepszego rezultatu nie zyskałby nawet w podróży, którą, aby objąć to wszystko, musiałaby być ogromnie długą i kosztowną. Niektóre zaś kopie są tu niewątpliwie przyjemniejsze niż oryginały: do tych należy kolej sybirska, która przebywa całą przestrzeń znacznie szybciej, bo w ciągu kwadransa; Potrzebuje więc mniej minut aniżeli tamta dób, widzi się zaś w wybornej panoramie tyle — ile z okien rzeczywistego wagonu. I to dodać potrzeba, że tu jedzie się wyśmienitym Pulmannem, w całości oszklonym, ażeby każdy szczegół można dokładnie widzieć.

Cały sztafaż jest istotnie przepyszny; niezrównany poprostu jest obraz Irkucka, jeziora Bajkalskiego, przez które równocześnie idą transporty wojska i Port Artur z widokiem na morze. Efekt potęguje się skutkiem tego, że panorama posuwa się w odwrotnym kierunku aniżeli wolno jadący pociąg; na stacjach zostaje naturalnie i panorama w miejscu, natomiast na pustych przestrzeniach puszcza się z wielką szybkością. Przybywszy do Portu Artura opuszczają podróżni pociąg udając się bądź do licznych restauracyj, bufetów lub do etnograficznego teatru. W końcu otwierają się drzwiczki w fortyfikacjach portu i znajdujemy się u wyjścia „Pike“.

Istotnie czas już byśmy, ją opuścili.

Dr. Lud. Kol-ski.

Lamsdorff i Plehwe.

(§) Nie było bynajmniej tajemnicą, że pomiędzy obu doradcami carskimi panowały naprężone stosunki, nie mniej jednak szerszy ogół nic nie wiedział o intrygach, jakiemi posługiwał się Plehwe, ażeby obalić Lamsdorffa i opanować cara bez konkurencji. Dopiero teraz jeden z wybitnych publicystów francuskich p. Ular opowiada o tem w *Aurore* bardzo interesujące szczegóły.

„Ażeby obalić Lamsdorffa — pisze on — urządził Plehwe w Berlinie, Paryżu i Londynie własne biura informacyjne, których działalność graniczyła o zdradę stanu. Pragnąc pozbawić ministra spraw zewnętrznych zaufania, wprowadzał świadomie cara w błąd. Jego agenci w Londynie i Paryżu przysyłali mu na jego zlecenie fałszywe raporty o międzynarodowej sytuacji. W raportach tych mieściły się zapewnienia, że Anglja nie ma zamiaru popierać roszczeń Japonji, a Francja gotową jest w każdej chwili w razie potrzeby poprzeć orężnie pretensje rosyjskie. Zamiarem Plehwego było wywołanie nieporozumień pomiędzy Anglją i Francją; na razie jednak poprzestawał na tem, ażeby przekonać cara, że nie potrzeba się obawiać Anglji i że liczyć można zupełnie na Francję — że więc bez namysłu może odrzucić wszelkie żądania Japonji“.

Dzienniki niemieckie cytując te wyjaśnienia Ulara, twierdzą, że są one zupełnie dokładne i prawdziwe i że intrygi Plehwego nie były tajemnicą dla niemieckiego rządu, a *Voss. Ztg.* występuje z twierdzeniem, że okrągły rubel rosyjski zabłądził i do Berlina:

„Z końcem przeszłego roku wynajął Plehwe dla swych celów kilka wielkich pism tutejszych (niemieckich) polecając im wywoływanie oburzenia przeciwko Japonji. Pisma te nietylko w ten sposób się wysługiwały swemu panu, ale napadały na wszystkie inne pisma niemieckie, które nie łączyły się z chórem opłaconych chwalców caratu. To samo — na większą jeszcze skalę działo się we Francji. Gdy wybuchła wojna z Japonją, znalazły się tam pisma, które swój zapał posunęły tak daleko, iż domagały się natychmiastowej czynnej pomocy ze strony Francji, obsypywały obelgami rząd, że nie stanął natychmiast na stanowisku *casus belli*.

„Prasa ta usiłowała wszelkimi środkami wzburzyć opinję publiczną, ażeby zmusić rząd do energiczniejszego wystąpienia w interesie Rosji — ale ogół francuski jest zanadto zimny, ażeby się dał porwać do wojny, która mu nic przynieść nie może. Najemnicy Plehwego zrobili więc w tym kierunku fiasko. Publiczność szeroka wzruszała ramionami, a rząd i większość izby, wiedząc zapewne, jakiem jest źródło tego zapału, zachowały zimną krew i olimpijski spokój. Po sześciu czy siedmiu tygodniach swych usiłowań przekonali się najmici, że wysiłki ich daremne. Plan Plehwego, wywołania skutkiem wojny wschodniej zawieruchy europejskiej nie udał się, a Rosja w decydującej chwili ujrzała się zupełnie opuszczoną“.

Mały fejleton.

W rodzicielskim domu.

Szkic z wakacyj.

Co to była za radość, co za uciecha, gdyśmy w pierwszy dzień wakacyj przybyli do domu. Ojciec ściskał mocno każdego i wypytywał o świadectwa, udając, że marszczy brwi gniewie przy gorszej trochę nocie, z czego niewieleśmy sobie robili, wiedząc dobrze, że wszystkie te groźne miny były pobłażliwością podszyte; matka całowała synaczków po kolei zatrzymując się oczywiście najdłużej przy Staszku, Benjaminku, który dopiero pierwszą gimnazjalną ukończył.

— Jakżeście wy pomizernieli wszyscy.

— To z greki mateczko!

— I z łaciny!

— I z tego przeklętego niemieckiego, tego djabelskiego języka!

— Mój kochany, nie krytykuj, bo język niemiecki jest bardzo potrzebny — wtrącił surowo ojciec.

— A greka, potrzebna?

— I greka także.

— Kiedy potrzebna, to niech mi tatko powie, jak się n. p. odmienia *ballo?*

— Cóż ty smyku będziesz mnie egzaminował! zapomniałem już grekę!

— A widzi tatko i tatko żyje i dobrze tatkowi bez greki.

— Czy mi dobrze, to inna kwestja, mam dosyć kłopotu z takimi pięcioma jak wy urwiszami. Czasem aż głowa pęka!

— Ale czasem to tatko z nas kontent — wtrącił Bronek, którego znów ojciec jako pierworodnego i najstarszego lubił najwięcej.

Bronek był w szóstej klasie, a przywoził zawsze bardzo dobre świadectwo.

— No kontent jestem, dosyć kontent — mruczał ojciec — moglibyście się lepiej trochę uczyć, ale niech już tak będzie.

— Mieliśmy wszyscy pierwszą. Franek skończył trzecią gimnazjalną, ja (t. j. Władysław) i Józek szliśmy do piątej.

— Wyście pewnie głodni? — to było stałe pytanie wakacyjne, które u mamy szło zawsze po przywitaniu. Rozumie się, że nikt z nas protestować nie myślał.

— A jak wam tam było na stancji?

— Okropnie mateczko! szczególnie w ostatnich czasach okropnie! Ciągle sznycle i sznycle, już mi bokiem wyłażą.

— I do tego z włosami.

— Co też ty pleciesz?

— Jak Boga kocham mateczko! takie długie włosiska na 2 metry, to od tej Kaśki rozpełechanej.

— A do tego prawie codzień fasola na rzadko, kwaśna jak sto djabłów.

Narzekania przerwało wspaniałe śniadanie, na które rzuciliśmy się, jak wilki zgłodniałe.

Przez pierwszy dzień żyła rodzina cała w największej harmonji i zgodzie. Matka całowała nas przy każdej sposobności, ojciec gładził po czuprynach i dziwił się, żeśmy tak z ubrań powyrastali, my sprawiliśmy się tak *correct,* że żaden w świecie wodogłowiec spokojniejszym by być nie potrafił.

Na drugi dzień odbyło się rekognoskowanie terenu całej okolicy w celu rozpoczęcia walnej zabawy w Rinaldiniego. Z powodu deszczu wróciliśmy do domu tak zatrzaskani błotem, że służąca straciła kilka godzin na czyszczeniu obuwia i rzeczy. Dostaliśmy pierwszą burę od mamy, ale taka bura a żadna, to zupełnie wszystko jedno....

— Jak możecie tak nic nie uważać! — karciła matka — szkoda i bucików i ubrań, przecież to wszystko kosztuje, ojciec tak ciężko na was pracować musi.

— Bucików nie szkoda!

— Dlaczego?

— Bo podarte...

— Jakto, już podarte?

— A już proszę mamy. Mało się to człowiek po trotuarach nadrepta?...

Okazało się, że Franek, Józek i ja musimy dostać nowe zelówki, a Staszek i Franek tylko kapki.

Zostaliśmy skazani na kilkudniowy „hauarest“, w którym to czasie powstała myśl urządzenia wspaniałej muzyki kociej i piękny projekt zrobienia takiego orła z wszystkich w domu papierów, jakiego jeszcze świat nie widział.

Po pierwszej produkcji tej orkiestry, która dosięgła szczytu kakofonji, a wykonaną została na wszystkich niemal rondlach i blaszanych garnkach (nie wyłączając moździerza) przy pomocy wałków i kołotuszek, zbiegli się sąsiedzi do rodziców z prośbami i zaklęciami, wskutek czego pierwsza produkcja była zarazem ostatnią. Najwięcej wykrzykiwała właścicielka przyległej realności; stara panna, która nas śmiała nazwać dokuczliwymi smarkaczami. Mszcząc się za ten epitet, przyczepiliśmy jej faworytowi Misiowi do ogona stary druszlak, co było nowym powodem do ciężkiej na nas skargi.

Sprawa monstrualnego orła także nie zakończyła się pomyślnie, bo zabraliśmy ojcu najświeższe gazety i jakieś potrzebne papiery, a matce wyszafowaliśmy cały garniec pszenicznej mąki na klajster — za co dostaliśmy znowu burę.

Za jeden z większych wypadków dnia uważać należy moment, w którym ojciec przyszedł do przekonania, że mu zaczyna ginąć tytoń z puszki. Nie było w tem nic tak nadzwyczajnego, bo z wyjątkiem najmłodszego Staszka, paliliśmy wszyscy pokryjomu, o czem *fater* z pewnością wiedzieć musiał.

— Ej urwisze! ej świszczypały! — wołał ojciec — koci ogon do gęby weź, nie papierosa. Ej, jak którego przyłapię, to tak skórę zerżnę, że popamięta!

Obietnica zawarta w ostatnich słowach powtarzała się dosyć często; nie było bowiem dnia, ażeby ktoś nie przyszedł ze skargą.

Żydowi oko podbili, straganiarce wywrócili budę, potłukli szyby, stratowali trawę, zgonili gęsi i prosięta — oto była zwyczajna litanja skarg na nas.

Mama się gniewała, czasem i za czuprynę targnęła, ojciec przyrzekał „rżnięcie“, ale obietnicy niedotrzymywał.

Kiedy w długiem oczekiwaniu na obuwie biegając boso po podwórzu, gdzie była pyszna do przeskakiwania bajurka (dla kaczek) urządziliśmy „chowankę“ i Franek wpakował się z zabłoconemi nogami do łóżka ze świeżą pościelą, mama sama posłała Marysię do szewca i kazała tak długo czekać, aż buty będą gotowe, abyśmy nareszcie raz już z domu wyjść mogli.

Projektowana zabawa w Rinaldiniego przeszła wszelkie oczekiwania; wypadła świetnie, wspaniale! Zabraliśmy mamie wszystko co było sznurkiem, krajką, tasiemką, a to w celu przymocowania broni i zrobienia odznak dla odróżnienia żandarmów od rozbójników. Wróciliśmy z pola walki w stanie wprost przerażającym! Stach miał rozciętą górną wargę aż do żywego mięsa, Józek podbite oko, a ja ubranie zmoczone do nitki, albowiem uciekając przed żandarmami na tratwie wadliwej konstrukcji, wpadłem na całą długość do stawu.

Ale to wszystko było prawie niczem jeszcze — bo ostatecznie każda rana się zagoi — wobec wyglądu naszych niewymownych, naśladujących u dołu koronki brabanckie, a mających w górnej połowie przejrzystość muszlinu, przy którym oczywiście brakowało wszelkich guzików, służących zwyczajnym śmiertelnikom do przymocowywania szelek. Że ojciec wtedy nie dotrzymał swojej wobec nas obietnicy, zawdzięczać tylko należy imieninom mamy i wstawieniu się za nami solenizantki w chwili krytycznej. Zdaje się, że radość mamy byłaby stanowczo większa, gdybyśmy byli te imieniny obchodzić chcieli więcej uroczyście, bo Bronek tak nieszczęśliwie strzelił na wiwat z klucza od wozowni, że sobie całe brwi i większe pół czoła osmalił, co oczywiście za wielkie szczęście uważać należy, gdyż z łatwością mógł był wtedy oczy stracić,

— Że też ciebie, takiego drągala, jeszcze się takie głupstwa czepiają! — mówił mocno poirytowany i zastraszony ojciec.

A mama smutnie kiwała głową i wzięła się do robienia okładów.

— Słuchajcie no — powtarzał coraz częściej ojciec, zniecierpliwiony nieraz naszymi kawałami do najwyższego stopnia — możebyście się trochę do książki zabrali, bo się wam już doprawdy roboty przebiera. Strach, jakie długie są te wakacje! Stanowczo za długie!

Kiedy przycichły i jak się nam zdawało, zapomniane zostały skutki zabawy w Rinaldiniego, które matka przez cały tydzień przy pomocy szwaczki reperować musiała, postanowiliśmy na zakończenie wakacyj zorganizować „straż ochotniczą ogniową“ i wykonywać codzień ćwiczenia.

Pewnego dnia matka wyszedłszy na podwórze, aż ręce załamała ze zgrozy. Ni mniej, ni więcej, tylko z jednego rogu palił się kurnik, a my wszyscy z konewkami i garnuszkami gasiliśmy zawzięcie, przyczem sikawkę zastępowała szpryca do robienia kiełbas.

— Bójcie się ran boskich! Co wy wyprawiacie! Ja w tej chwili posyłam po ojca!

Ojciec przyszedł i tym razem na podpalacza skórze dokonał obietnicy. Był to Bronek, którego zamianowaliśmy brandmistrzem.

— Matko Najświętsza! — zawodziła mama głosem rozpaczliwym — żeby się już raz te wakacje skończyły, bo oni nam kiedyś dom cały z dymem puszczą. Cóż to za utrapione, bestyjskie bębny! A że mnie też Pan Bóg takiemi dziećmi tak ciężko pokarał!

Minęło kilka dni spokojnych, w których dobrem zachowaniem staraliśmy się złe naprawić. Matka szyła, piekła, pakowała, łagodziła wszystko na nasz wyjazd i codzień smutniejszą miała minę.

Nadszedł nareszcie ów dzień, kiedyśmy wycałowani przez mateczkę, ze znakiem krzyża jej drżącą ręką na czole skreślonym, wyruszyli wraz z ojcem, który nas odprowadzał z domowych pieleszy do szkoły. Miny były bardzo, bardzo rzadkie.

Za framugą okna stało biedne matczysko, patrząc na drogę, po której wóz się toczył. Łzy, które już przy pożegnaniu miała w oczach, płynęły jej teraz obficie po twarzy.

— Odjechały już złote chłopaki! Tak teraz będzie pusto w domu! Tak smutno!...

Kazet.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 22 sierpnia.

Teatr miejski: „Lysistrata“, operetka r „Pan Choufleuri przyjmuje“, operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (22): Filiberta o. Radomiła. — (9): Mafteja ap. Wschód słońca o godzinie 5 minut 11, zachód o godzinie 6 minut 52.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 14·5 R. Pogoda.

= **Posiedzenie rady miejskiej** po przerwie letniej odbędzie się we czwartek dnia 25 bm. o zwykłej porze.

Odznaczenie cesarza. Król angielski nadał cesarzowi z okazji zjazdu w Marjenbadzie wielką wstęgę orderu Wiktorji.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Karola Mgleja z Borszczowa do Sokala, Władysława hr. Stadnickiego z Tarnowa do Stryja, Bolesława Burzyńskiego z Sokala do Tłumacza i Zygmunta Żukotyńskiego z Tłumacza do Tarnowa; koncypistę namiestnictwa dra Tadeusza Żebrackiego ze Lwowa do Jarosławia, oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa: Marjana Borowskiego ze Lwowa do Limanowej i Edmunda Prezentkiewicza ze Lwowa do Łańcuta.

Drożyzna mięsa we Lwowie. Odnośnie do artykułu o „Drożyźnie“ i notatki kronikarskiej z dnia 19 bm., otrzymaliśmy ze sfer kompetentnych informacje, że cena mięsa pośledniejszego gatunku tj. prowincjonalnego wynosi obecnie 32 do 45 ct. za kilogram, mięso zaś pierwszej jakości z wołów zabijanych w rzeźni, sprzedawane bywa w zakładzie w cenie 50 do 54 za kilogram. Normowanie wysokości cen mięsa sprzedawanego w mieście *en detail* (obecnie po 68 ct. za klg.) nie wchodzi w zakres działania dyrekcji rzeźni. Na każdy jednak sposób, rzeczą jest magistratu normować od czasu do czasu ceny sprzedażne dla konsumentów; niestety w tym kierunku u nas stosunki mocno szwankują.

Nowe łgarstwo *Słowa Polskiego.* Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że organ pana Walewskiego obchodzi się z prawdą bardzo dowolnie, czasem jednak kłamstwa jego są tego rodzaju, że mogłyby kogoś wprowadzić w błąd i dlatego sprostować je należy. W piątkowym artykule zamieściło *Słowo Polskie* następującą notatkę:

„Odpowiedzialny za... przeciwników. Kampanja, jaką rozwinęła pewnego gatunku prasa lwowska, na wiadomość, że prof. drowi Głąbińskiemu zaproponowano mandat do sejmu w miejsce po ś. p. Romanowiczu, wydała już kilka pięknych... kwiatków etycznych. Do nich należy np. manewr pewnego dziennika, zmierzającego do odwrócenia sympatji mieszczaństwa lwowskiego od kandydata. Jestto manewr raczej śmieszny, niż niebezpieczny, więc nie, żeby z nim walczyć, ale aby oświetlić etykę owej prasy, opowiemy o co chodzi. Oto zarzucono drowi Głąbińskiemu, że nie ma prawa ubiegać się o głosy mieszczaństwa lwowskiego, gdyż *Słowo Polskie* napadło na to mieszaństwo i uogólniając swoje zarzuty, w czambuł i bezwzględnie je potępiło. Owóż jest prawdą, że takiego rodzaju artykuł pod tytułem „Mieszczaństwo lwowskie“ w *Słowie Polskiem* się pojawił, tylko... było to wtedy, kiedy ani obecna redakcja, ani dr. Głąbiński ze *Słowem* nic nie mieli wspólnego, a rządzili w niem właśnie ci ludzie, którzy najgwałtowniej podkopują się pod kandydaturę dra Głąbińskiego.

Ażeby więc kazać przeciwnikowi składać rachunki ze swoich własnych błędów i win, a w dodatku — jak tym razem — zwalać odpowiedzialność na dra Głąbińskiego, który ani nie jest redaktorem, ani do redagowania pisma się nie miesza i nie może wogóle żadnej dziennikarskiej odpowiedzialności ponosić, na to istotnie potrzeba chyba etyki... *Dziennika Polskiego.*

Odnośnie do tej notatki konstatujemy, że *Słowo Polskie* **kłamie najbezczelniej**, twierdząc, że w artykułach naszych wymierzanych przeciw p. Głąbińskiemu, wspomnieliśmy choćby słowem o artykule *Słowa P.* p. t. „Mieszczaństwo lwowskie“.

Jest to ze strony *Słowa polskiego* tak bezczelne i ohydne kłamstwo, że doprawdy trudno je dosyć napiętnować! Ze złą wolą i cynizmem walczyć trudno, oświadczamy jednak, że złożymy natychmiast 200 koron na cel, jaki *Słowo polskie* wskaże, jeżeli udowodni nam, że w artykułach wymierzonych przeciw kandydaturze p. Głąbińskiego, a zamieszczonych w Nr. 357, 367 i 377 *Dziennika polskiego* choćby jednem słowem wspomnieliśmy o owym artykule *Słowa polskiego* p. t. „Mieszczaństwo lwowskie“.

Słowo tego udowodnić nie jest w stanie, a my mamy prawo publicznie zarzucić mu łgarstwo.

Mówiąc o brutalnem traktowaniu mieszczaństwa przez przedsiębiorców *Słowa Polskiego,* wyraźaie ich, a nie kogo innego mieliśmy na myśli i wyraźnie to zaznaczyliśmy. Mieliśmy na myśli artykuły i notatki tych zarozumialców i pyszałków, którym się zdaje, że ich zielone pojęcia i wyobrażenia mają być dla całego społeczeństwa miarodawcze.

Zresztą szkoda słów! Mieszczaństwo lwowskie samo wie, co sądzić o tej nagłej przyjaźni pisma „niepewnego gatunku“, jakiem według własnej klasyfikacji jest *Słowo polskie.*

Pomoc dla pogorzelców. Prezydjum namiestnictwa udzieliło pogorzelcom wsi Jankowice, w pow. chrzanowskim, zapomogi w kwocie 500 koron.

Eksplozja lampy. U jednego z lokatorów przy ul. Strzeleckiej l. 2, wybuchła wczoraj wieczorem wskutek pęknięcia rezerwoaru, wisząca lampa. Wezwana straż pożarna, przybyła natychmiast i dzięki jej akcji ogień nie objął sprzętów, ani nie uszkodził mieszkania.

Krwawa zwada. Czeladnik ślusarski Samuel Majer, posprzeczał się ze swoim kolegą Dawidem Bergerem i uderzył go jakiemś narzędziem tak silnie w głowę, że musiano wezwać stację ratunkową dla zaopatrzenia ciężkiej rany.

Zagadkowa łyżeczka. Paweł Król, włościanin z Poricza pow. Janów, usiłował sprzedać wczoraj Racheli Klaften, złotniczce, srebrną łyżeczkę z napisem: „Restauracja kolejowa Lwów“. Skoro Klaftenowa zapytała go, w jaki sposób przyszedł w posiadanie tej łyżeczki, wyrwał ją jej z rąk i począł uciekać. Na krzyk Klaftenowej, pochwycili przechodnie uciekającego chłopa w ulicy Trybunalskiej i oddali w ręce policjanta. Na inspekcji policyjnej tłómaczył się Król, że łyżeczkę tę kupił tego samego dnia rano od jakiegoś nieznajomego mu mężczyzny na ul. Gródeckiej za 1 koronę.

Fantazja pijaka. Konstanty Niewińczuk, wyrobnik dzienny, podpiwszy sobie wczoraj przy niedzieli, skradł swojemu kumowi Janowi Czarnemu, dozorcy budowy przy ulicy św. Wojciecha, stary pistolet i idąc z nim do domu, dla zabawy mierzył zeń do przechodni. Na ulicy Słonecznej, pojawienie się człowiek z pistoletem, wywołało szaloną panikę i żydzi kryli się z ulicy po sieniach domów zatrzaskując za sobą kamieniczne bramy. W swym pochodzie natknął wreszcie Niewińczuk na kaprala policji Kujawskiego, który, nie bacząc na wymierzoną groźnie przeciw sobie lufę olbrzymiego pistoletu, z białą bronią w ręku rzucił się do ataku i wziął do niewoli nieprzyjaciela wraz z jego pistoletem, który, jak się później okazało nie był nabity.

Wściekły pies. Salomonowi Waglowi, zamieszkałemu przy ul. Lwiej l. 7 i właścicielowi 6 dużych psów, wściekł się pies jeden. Nie chcąc mieć z nim kłopotu, Wagel wypędził chorego psa na ulicę. Kapral policji Nakonieczny, zauważywszy na Starym rynku owego psa, rzucającego się wśród objawów wścieklizny, na pewnego chłopca, zabił psa szablą.

Z kolei. W okresie zimowym 1904/5, tj. od 1 października br. do 30 kwietnia 1905 włącznie obowiązywać będzie na kolejach państwowych w Galicji i Bukowinie z wykluczeniem pociągów sezonowych, obecny rozkład jazdy.

Panika zbożowa w Ameryce. Niebywała panika zbożowa powstała onegdaj na wszystkich giełdach amerykańskich. Panika była tak wielką, jak jeszcze w r. 1888, a spowodowały ją wieści z północno-zachodnich krajów, w których, po długiej posusze, deszcze zadały rolnictwu ciężką klęskę. Żniwa wypadły z powodu tego znacznie gorzej, niż to przedstawiały nawet najgorzej brzmiące prognozy. Powstały tedy na poczekaniu syndykaty spekulacyjne, które wykupywały zboże. Za nową pszenicę płacono 4 szylingi 11 pensów:

Na giełdzie w Chicago zawrzało istne piekło. Wzburzony był zarówno parter, jak i galerje. Usposobienie było takie, że nawet najdoświadczeńsi spekulanci, którzy masy pszenicy zakupywali, za bezcen następnie ją pozbywali. Powstał istny szał z powodu cen pszenicy.

Drobni kupcy potracili znaczne sumy, tylko faktorzy, którzy wczoraj rano byli jeszcze biedakami, pozarabiali w ciągu kilku godzin 100.000 do 500.000 dolarów.

Obrót na giełdach zbożowych wynosi w ostatnich dniach 100 miljonów dolarów dziennie.

Kradzieże. Do mieszkania Emila Pollaka, rewidenta kolejowego, zamieszkałego przy ul. Kleparowskiej l. 8, włamali się ubiegłej nocy złodzieje, przeszukali wszystkie szuflady, szukając prawdopodobnie kluczów, a znalazłszy je, otworzyli kasę i prawdopodobnie obkradli ją, potem znów zamknęli. Na podłodze znaleziono tylko porozrzucane przez złodziei etui z precjozów i sreber stołowych. Wobec tego, że właściciela mieszkania nie ma obecnie we Lwowie, wysokości szkody sprawdzić nie podobna.

Tej samej nocy, włamali się również złodzieje do mieszkania nieobecnej we Lwowie p. Anieli Kuklowej przy ul. Bogusławskiego l. 18. Co skradli, nie wiadomo, sąsiedzi zaś spostrzegli na razie brak srebra stołowego i zegarka.

Izrael Rosenstrauch, właściciel sklepiku przy ul. Skarbkowskiej, pragnąc zaznać chłodu poszedł na Wysoki Zamek i ułożył się na trawie dla poobiedniej drzemki. W czasie snu, rozciął mu ktoś kieszeń spodni i skradł z niej pugilares z 106 koronami.

Znaczna kradzież. Ozjaszowi Hamberowi, kupcowi przy ulicy Żółkiewskiej 19, skradziono w sobotę między 5 a 8 godziną wieczorem z mieszkania 19 srebrnych kubków, 6 takichże łyżek, 5 srebrnych widelców i 5 łyżeczek, 2 srebrne tabakierki, 1 złotą bransoletę, szkatułkę żelazną. zawierającą papiery wartościowe na 100 k., książeczkę kasy oszczędności na 50 kor., złoty damski zegarek i trzy srebrne podstawki ogólnej wartości 1.100 koron.

Car w Warszawie? Korespondent *Dziennika poznańskiego* donosi: W tutejszych kołach rosyjskich panuje przekonanie, że car Mikołaj II w tych dniach przybędzie do Królestwa Polskiego, celem pożegnania i wyprawienia w drogę dywizji artylerji, udającej się na plac boju. Akt uroczysty ze zwykłem rytualnem błogosławieniem wojska „ikonem“ (świętym obrazem) odbędzie się prawdopodobnie w Rembertowie, niedaleko Warszawy (trzeci przystanek kolei terespolskiej), gdzie znajduje się największy polygon dla ćwiczeń artyleryjskich. — Mniejsze place do ćwiczeń znajdują się pod Modlinem, Dęblinem, a w ostatnich czasach i pod Ostrołęką.

Od pewnego już czasu, zapewne w oczekiwaniu przybycia cara, odbywają się pilne ćwiczenia artylerji niedaleko Warszawy. Nocami nawet dochodzi z rozmaitych stron daleki grzmot dział. O tem, aby car, dopełniwszy uroczystego aktu pożegnania artylerzystów, miał zaczepić i o Warszawę, nic nie słychać. Zdaje się, nawet na pewno, że to nie nastąpi.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, „Lysistrata“, operetka w 3 aktach P. Lincka i „Pan Choufleuri przyjmuje“. operetka w 1 akcie J. Offenbacha.

Jutro we wtorek, „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 4 odsłonach K. Kappelara.

W środę, po cenach dramatu, „Gejsza“, operetka w 3 aktach S. Jonesa.

We czwartek, „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach H. Felixa.

Z teatru. Wskutek nie nadejścia niektórych dekoracyj i kostjumów z Krakowa, ogłoszony repertoar operetki, uległ zmianie.

Z prasy humorystycznej. Niezawodny dobry humor *Śmigusa* i w ostatnim numerze, z 15 bm., znalazł, mimo posuchy ogólnej (także i na nowinki dziennikarskie), dużo pola, po którem rozlewa się żywo i swobodnie. Między innemi, w żartobliwej mowie kandydackiej, znajdujemy postulaty przeciętnego Lwowianina (np. bezpłatne miejskie pokoje do śniadań). dalej wyjaśniony dokumeni nie rodowód gen. Kurokiego, zajmujące depesze z teatru wojny i *clou* numeru, humoreskę „Przyjaciela“, z charakterystycznemi ilustracjamt Kruszewskiego.

Przekłady z polskiego. Na język czeski: Tygodnik praski *Slovansky Obzor* pomieścił utwór Abgara Sołtana pt. „Kuba Sirotek“. — Czasopismo *Lidové Nowiny,* wychodzące w Brnie, na Morawach, wydrukowało utwór Zygmunta Niedźwieckiego pt. „Život“, w tłómaczeniu Karola Ausobskiego. Na język niemiecki: Praska gazeta *Politik* dała swym czytelnikom przekład utworu Klemensa Junoszy-Szaniawskiego pn. „Unterwegs“. Nakładem Ottona Hendla w Halli, w wydawnictwie *Bibliothek der Gesammt-Literatur* wyszły przekłady dramatów Sianisława Kozłowskiego: „Turniej“ („Ein Welt Kampf“ i „Esterka“ („Ester“ w tłómaczeniu Alberta Weissa).

Chrzestny syn cara Aleksego.

Z okoliczności narodzenia się pierworodnego syna cesarza Mikołaja II i nazwania go Aleksym, przypomniał korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* postać cara Aleksego, drugiego z dynastji Romanowych, który się tak złowrogo w dziejach Polski zapisał. Mniej znanym jest fakt, że był on ojcem chrzestnym jednego z prymasów Polski, arcybiskupów gnieźnieńskich, zacnego i gorliwego Teodora Potockiego, spoczywającego w katedrze gnieźnieńskiej w jednym grobie z Igna-

cym Krasickim. Podczas nieustannych wojen z Rosją mnóstwo Polaków przebywało w w. XVII w niewoli rosyjskiej, niektórzy nawet poznali wówczas smutne obszary sybirskie i pierwsze o tej zapadłej krainie skreślili wspomnienia. Zaginął pamiętnik o Syberji z czasów cara Aleksego, napisany przez jezuitę litewskiego ks. Jędrzeja Kaweczyńskiego, ale dochował się inny, którego autorem jest Adam Dłużyk Kamieński, szlachcic litewski, wydobyty z niewoli, jak się zdaje, przez Wielkopolanina Jana Gnińskiego, wojewodę chełmińskiego, po owdowieniu kapłana i podkanclerzego koronnego, podczas jego legacji do Moskwy. Dla niego zapewne wdzięczny Kamieński swój pamiętniczek o Syberji napisał i stąd w Wielkopolsce on się dochował i w Poznaniu 1874 roku w książce zbiorowej dla ks. Bażyńskiego wydany został.

W liczbie jeńców polskich, trzymanych w Moskwie za cara Aleksego, był także senator polski Paweł Potocki, kasztelan kamieniecki († 1674), urodzony z matki Wołoszki, hospodarówny Marji Mohylanki. Nie mniej, jak lat trzynaście, trwała jego niewola, w czasie której pozyskał sobie względy u cara Aleksego, a zarazem przyjaźń i szacunek bojarów i dostojników moskiewskich. Gdy mu umarła pierwsza żona, Marjanna z Jarmolińskich, którą z synem jedynakiem pozostawił był w Polsce, sam car wyswatał za niego pannę Sołtykow, córkę możnego bojara Piotra Michajłowicza Sołtykowa, blisko spowinowaconą z domem panującym, gdyż car Jan Aleksiewicz miał żonę z rodziny Sołtykowów. Dają na imię żonie Pawła Potockiego Eleonora, ale to imię w obrządku wschodnim jest nieznane, więc przed przybyciem do Polski z mężem inne chyba nosiła imię. Z małżeństwa Potockiego z Sołtykówną, która wyznania swego do śmierci nie zmieniła, ale w Polsce pobożnie kościoły katolickie nawiedzała, liczne wyszło potomstwo.

Trzech synów urodziło się jeszcze w niewoli w Moskwie, między nimi Teodor, późniejszy prymas, ochrzczony w wierze prawosławnej. Chrzcił go sławny patrjarcha Nikoa w sam dzień jego urodzin 13 lutego 1664 roku, a trzymał do chrztu car Aleksy we własnej osobie wobec dworu i polskiej służby kasztelana Potockiego, dzielącej wygnanie swego pana. W cztery lata później, po zawarciu traktatu andruszowskiego, powrócił Paweł Potocki roku 1668 z całą rodziną do Polski, a jako mąż uczony i w pisaniu biegły, opisał swą trzynastoletnią niewolę w dziełku: „Moscovia" (Gdańsk 1670). Teodor Potocki, syn Rosjanki, a wnuk Wołoszki, poświęcił się stanowi duchownemu, a gdy po ukończeniu nauk teologicznych w Rzymie wrócił 1687 roku do kraju i sposobił się do przyjęcia święceń kapłańskich, zaszła trudność, bo nie było świadectwa jego chrztu. Na szczęście, żyło jeszcze trzech dworzan Pawła Potockiego, którzy pamiętali dobrze narodziny i chrzest Teodora w Moskwie.

Z tych zeznań świadków, pod przysięgą złożonych, wystawił na żądanie matki; Eleonory Potockiej, biskup nominat przemyski, Jerzy Olbracht Denhoff, Teodorowi potrzebną metrykę. Jak wiadomo, kościół rzymski nie podaje w żadną wątpliwość ważności chrztu, udzielonego w obrządku wschodnim, choćby odszczepionym.

Umarł syn chrzestny cara Aleksego, a przez matkę krewny carowej Anny Iwanówny, w Warszawie roku 1738. Na swym grobie w Gnieźnie kazał z wielkiej pokory wyryć: Primas peccatorum.

Od jednego z rodzonych braci prymasa Potockiego pochodzi linja chrząstowska Potockich, która daremnie ubiegała się o sukcesję rydzyńską.

Wojna Japonji z Rosją.

Plagi wojenne.

W petersburskim organie wojskowym *Razwiedczyk* pisze kapitan M. Grulew: Straszliwą dla ludzi i koni plagą są niezliczone roje komarów, much, bąków i innych tego rodzaju owadów, które w porze ciepłej nawiedzają Mandżurję. Tylko ten, kto na sobie doznał okropności nieubłaganych, a nieustannych napadów tego drobniusieńkiego plugastwa, może to pojąć. Ani w dzień, ani w nocy nie dają spokoju, obrzydzą jedzenie, spanie, wszelkie pokrzepienie, wytchnięcie. W niektórych okolicach byt ludzi i zwierząt jest prawie niemożliwy — takie mnóstwo owadów, że zda się, olbrzymia, cały widnokrąg pokrywająca chmura kurzawy, stale nad ziemią faluje. Wszelka czynność fizyczna, a nawet umysłowa, wszelkie warunki życia ustają. Celem jakiej takiej ochrony otacza się wojsko ciągle ogniami z gnoju cuchnącego, dym odpędza tych niezmordowanych wrogów. Ale odejdziesz parę kroków od ogniska, już musisz wziąć siatkę gęstą, inaczej od bolu, ckliwości i nerwowej irytacji padniesz — gdyż owady wszędzie się hurmą wciskają w oczy, w uszy, nos i usta. Nawet konie garną się instynktownie do dymiących ognisk, a często giną od zaciekłych tych owadów. Siatka, welon są konieczne, ale też bardzo przykre. Osłoniona głowa mocno się poci, oddech utrudniony, stąd silne bole głowy i t. p. Wzrokowi też zawadza siatka, tylko z trudem można odczytać mapę, używać lornety, zdejmować okolicę.

Straty Rosjan i Japończyków.

Neue Freie Presse oblicza straty Rosjan i Japończyków, poniesionych na lądzie i morzu od początku wojny do dnia 4 bm., tj. do chwili zajęcia wzgórz Nanszanlińskich przez wojska japońskie.

Cyfry strat wzięte są z urzędowych doniesień japońskiego i rosyjskiego sztabu generalnego i w sumie ogólnej wynoszą dla stron obu 18.264 ludzi w zabitych rannych i wziętych do niewoli, a więc około 5·1 proc. wszystkich sił zgromadzonych na polu walki, licząc obie armje na 320.000.

Straty Rosjan są następujące: na lądzie zabito 36 oficerów i 980 żołnierzy, raniono 103 oficerów i 2080 żołnierzy, wzięto do niewoli 20 oficerów i 696 żołnierzy. Na morzu zabito 44 oficerów i 920 żołnierzy, raniono 13 oficerów i 220 żołnierzy, wzięto do niewoli 4 żołnierzy. Razem straty Rosjan, według urzędowych, wynoszą 216 oficerów i 4800 żołnierzy.

Straty Japończyków są następujące: na lądzie zabito 159 oficerów i 3750 żołnierzy, raniono 320 oficerów i 6810 żołnierzy, wzięto do niewoli 7 oficerów i 28 żołnierzy. Na morzu zabito 57 oficerów 1144 żołnierzy, raniono 16 oficerów i 840 żołnierzy, w niewoli 2 oficerów i 15 żołnierzy. Razem straty Japończyków wynoszą 561 oficerów i 12.587 żołnierzy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z Portu Artura.

Czifu. (Biuro Reutera). Parowiec „Reszili" zatrzymany był w nocy z piątku na sobotę koło Liaotiszan przez kontrtorpedowiec japoński i 5 torpedowców. Na pokład statku udał się komendant kontrtorpedowca i rozmawiał z konsulem japońskim z Tietsinu, udającym się do Czifu. Huk dział około Portu Arturą był chwilami tak gwałtowny, że od czasu do czasu robił niemożliwą rozmowę. Japoński oficer oświadczył, iż wojska japońskie ostrzeliwają gwałtownie pozycje rosyjskie, aby przygotować atak, który ma w sobotę nastąpić (a więc już nastąpił P. R.). Japoński konsul wyraził przekonanie, że wysiłek ten wojsk japońskich. jako wynik długotrwałych przygotowań, odda twierdzę w ręce Japończyków.

Petersburg. (Oficjalnie). Generał Stössel telegrafuje do cara pod datą 16 b. m.: Wczoraj Japończycy zaatakowali wzgórze Uglowaja od strony zatoki Ludwiki. Wszystkie ich ataki odparto, a Uglowaja i sąsiednie wzgórza pozostały w naszych rękach. Straty nieprzyjaciela są wielkie. Odznaczyli się w walce: gen. Kondratenko, pułkownik Irniow, pułkownik Jolsin, kapitan artylerji Andrejew i dowódca oddziału strzelców. Dziś rano przed naszemi strażami przedniemi pojawił się parlamentarz japoński, major Janoki z pismem, podpisanem przez generała Nodzu i admirała Togo, a wzywającem do poddania się. Naturalnie żądaniu temu odmówiono. Nie ulega wątpliwości wobec dzielnej postawy wojsk naszych, że będą one walczyły z całem bohaterstwem.

Czifu. Obiega tu pogłoska, że Japończycy zdobyli pod Portem Artura fort nr. 25, położony tylko o 1 milę od „Złotej góry".

Dżunka, która przybyła z Niaotau do Tangczau, donosi, że załoga jej widziała na morzu 5 wojennych okrętów japońskich w pościgu za 2 wojennymi okrętami rosyjskimi.

Czifu. (Biuro Reutera). Obiegają tu pogłoski, że onegdajszy atak japoński na Port Artura został odparty. Potwierdzenia jednak tej pogłoski brak.

Petersburg. Ros. Ag. tel.). Według wiadomości z Czifu: Japończycy. d. 19 i 20 b. m. ponowili szturm na Port Artura, lecz zostali z wielkiemi stratami odparci. W szturmie brały udział oddziały japońskiej gwardji. Równocześnie okręty japońskie ostrzeliwały port i miasto, jednakże bez widocznego skutku, granaty ich bowiem nie zrobiły żadnej szkody. W ostatnich dniach Japończycy zwrócili całą swoją uwagę na Port Artura i wskntek tego zaniedbali Liaojang.

Okręty rosyjskie w Szangaju.

Szangaj. (Biuro Reutera). Taotaj chiński w Szangaju zawiadomił rosyjskiego konsula, że, jeżeli rosyjskie okręty wojenne, które się schroniły do Szangaju, nie posłuchają jego rozkazu i nie złożą broni lub nie opuszczą portu, to w takim razie władze chińskie przystąpią same do ich rozbrojenia, a załoga ich zatrzymana będzie do końca wojny. Taotaj oświadczył, że nie pozwoli Rosjanom na naprawienie „Askolda," który wedle przepisów międzynarodowych, musi opuścić port w tym stanie, w jakim do niego zawinął.

Z pola walki.

Londyn. (Tel. wł.) *Daily Mail* otrzymał z pola walki wiadomość, że Kuroki zagraża już rosyjskiej linji odwrotu. Oddziały jego stoją prawie w połowie drogi z Liaojanu do Mukdenu, skutkiem czego odwrót Kuropatkina podobnym jest raczej do ucieczki, niż do regularnego cofania się. Podobno nawet Japończycy odcięli tylną straż armji rosyjskiej. Korpusy gen. Oku i Nodzu wykonują ruchy oskrzydlające, celem utrzymania kontaktu z armją Kurokiego. Dla omylenia czujności nieprzyjaciela wykonuje armja japońska często odwrót w celu zmylenia Rosjan. Prawdopodobnie więc i marsz odwrotny Japończyków do Haitschen, był tylko manewrem taktycznym tego rodzaju, obliczonym na zmylenie Rosjan.

Mobilizacja wojsk rosyjskich.

Petersburg. Car zarządził z osobnym ukazie powołanie rezerwistów w 47 obwodów następujących gubernij: Połtawa, Kursk. Twer, Samara, Saratow, Astrachan, Ufan, Symbirsk, Perm, Petersburg, Nowogród, Psków, Inflanty, Estonja, Archangielsk i Ołoniec. Oprócz tego powołano pewne kategorje rezerwistów z dwóch okręgów następujących gubernij: Połtawa, Charków, Kijów, Podole, Czernichów i 7 obwodów gubernji twerskiej i nowogrodzkiej. Dalej nakazał car powołanie wszystkich oficerów rezerwowych z całego państwa.

Zamówienia Rosji.

Berlin. W tych dniach hanowerska fabryka wagonów oddała wykonany na zamówienie rosyjski wagon ambulansowy, który będzie przetransportowany na teren wojny wschodnio azjatyckiej. Wagon jest skonstruowany według najnowszych wymogów technicznych. Przed oddaniem wagonu zwiedził go cesarz Wilhelm i wyraził się o nim nadzwyczaj pochlebnie.

Z placu boju.

Londyn. (Biuro Reutera). Z Tokio donoszą, że wczoraj Japończycy zajęli Ausanczan. Rosjanie cofnęli się do Mukdenu.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi, że Japończycy ściągnęli prawe skrzydło o pietnaście mil od Liaojangu i bardzo zagrozili Mukdenowi.

Rosjanie w Korei.

Petersburg. (Tel. wł.). Według wiadomości nadeszłych do Petersburga z Gensanu, Rosjanie posuwają się stale w głąb Korei. W Hanung utworzono olbrzymie składy prowiantów. 5000 Rosjan opuściło właśnie powtórnie miasto i udało się w południowym kierunku. Powstańcy koreańscy łączą się z Rosjanami i dostarczają im koni.

Ekspedycja na Władywostok.

Petersburg. Według otrzymanych tu wiadomości, Japończycy przygotowują osobny korpus przeznaczony specjalnie przeciw Władywostokowi.

Japonja w sprawie „Reszitelnego".

Tokio. (Biuro Reutera). Tokijski korespondent Biura Reutera otrzymał od rządu japońskiego komunikat z wyjaśnieniem w sprawie „Reszitelnego". Rząd japoński mianowicie oświadcza, że neutralność Chin nie jest zupełną, rozciąga się bowiem jedynie na te obszary państwa chińskiego, które nie są zajęte przez żadną ze stron wojujących. Rosja sama stworzyła tę zasadę i musi teraz ponosić jej konsekwencje. „Reszitelny" złamał neutralność Czifu, używszy wbrew międzynarodowym postanowieniom portu tego za schronienie. Przez ten krok Czifu wciągnięto w obszar państwa chińskiego, ogarnięty wojną i Japończycy mieli prawo do kroków wojennych. Zresztą Rosjanie pierwsi na pokładzie „Reszitelnego" zaczepili Japończyków, tak, że ich znowu odwet był zupełnie usprawiedliwiony. Z drugiej strony Japończycy mogą się uskarżać na złamanie neutralności chińskiej na korzyść Rosji, a mianowicie przez urządzenie stacji radjotelegraficznej w Czifu dla rosyjskich celów wojennych i przez to, że rosyjskie okręty wojenne „Askold" i „Gromowoj" przetrzymywane są poza termin dozwolony w Szangaju.

Na daleki Wschód.

Vigo. (Hiszpanja). Krążownik rosyjski „Ural" przybył tu wczoraj i opuścił port w przepisanym terminie.

Vigo. Rosyjski krążownik „Ural" otrzymał tu wystosowane depesze z rozkazami. Oficer „Urala" oświadczył, że jeszcze 11 innych krążowników otrzymało takie same rozkazy. „Ural" odpłynął następnie.

Ucieczka floty z Portu Artura.

Tokio. (Tel. wł.). O ucieczce pancerników rosyjskich z Portu Artura, brak dotychczas wszelkich dokładnych wiadomości. Wiadomem jest tylko, że dwa krążowniki i kilka torpedowców powróciło do Portu Artura. „Połtawa" i „Pobjeda" podobno zatonęły. Togo krąży jeszcze wciąż przed Portem Artura, aby być na stanowisku w razie powtórnego wypłynięcia na pełne morze pozostałych okrętów. Flota admirała Kamimury znajduje się w pobliżu Władywostoku, aby schwytać uciekające okręty, które ewentualnie usiłowałyby schronić się do portu władywostockiego.

Z Czifu.

Londyn. Z Czifu donoszą pod datą onegdajszą. Amerykański attaché wojskowy, który przybył z Niuczwangu opowiada, że gdy okręt jego o godz. 2·30 popołudniu znajdował się w odległości 12 mil. od Portu Artura, usłyszano nadzwyczaj silną kanonadę.

Wzruszająca scena odbyła się po południu przy sposobności pogrzebu rosyjskiego marynarza z okrętu „Reszitelnyj". Marynarz ten wyrzucił 5 Japończyków przez pokład a następnie trafiony w samo serce spadł do morza. Zwłoki jego wypłynęły na ląd i zostały pogrzebane w Czifu. Kapitan „Reszitelnego", mimo iż był ciężko ranny, kazał się zanieść dwom marynarzom na podwórze francuskiego szpitala i tam złożył na trumnie rosyjskiego marynarza wieniec i wybuchnął płaczem. Honorowa gwardja chińska eskortowała zwłoki aż na cmentarz, gdzie dano zwykłą salwę. Konsul angielski i wszyscy zbiegowie rosyjscy, brai, udział w pogrzebie,

Neutralność Chin.

Berlin. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Nowego Jorku, że tam wielką sensację wywołało oświadczenie ambasadora rosyjskiego Cassiniego, który oznajmił, że Rosja wobec tego, iż Japonja naruszyła neutralność chińską w Czifu, ze swojej strony również nie będzie respektować na neutralność Chin. Sytuacja jest — jak donosi korespondent — bardziej poważną, aniżeli kiedykolwiek dotychczas, nawet jak w czasie powstania bokserów.

Londyn. *Morning Post*, reprodukując wywody hr. Cassiniego, powiada, że wywołają one z pewnością powszechne zdziwienie i przykrą sensację, gdyż jest rzeczą niesłychaną, by poseł tak delikatne kwestje międzynarodowe w ten sposób omawiał. Jest to charakterystyczny objaw ducha i usposobienia wyższych urzędników rosyjskich. Cassini okazał bojaźń i brak panowania nad sobą. Od niejakiego czasu zwracają powszechną uwagę jego ostatnie interwiewy, zdradzające po prostu zwiększającą się bojaźń przed przyszłością. W amerykańskich kołach tłómaczą interwiew ostatni w ten sposób, że Rosja bardzo pragnie w ten, lub inny sposób na szkodę Japonji zawikłać jakieś trzecie mocarstwo w wojnę, co się jednakże nie uda.

Zatopienie „Nowika."

Petersburg. Krążownik „Nowik" z rozbitej floty portarturskiej przybył do portu Korsakowsk na wyspie Sachalin. Za „Nowikiem" popłynęły krążowniki japońskie „Szitaze" i „Cussima" i zbombardowały go.

Tokio. Urzędowo donoszą, że rosyjski krążownik „Nowik, który usiłując się dostać do Władywostoku, zawinął znacznie dalej na północ, bo do Korsakowska na Sachalinie, został przez japońskie okręty zatopiony.

Sytuacja na Bałkanie.

Stambuł. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski wobec wahania się Porty co do żądania powiększenia liczby oficerów w żandarmerji międzynarodowej, odpowiedzieli notą, w której zaznaczają niewzruszoność zasad ułożonych w Mürzsteg i konieczność podwyższenia liczby oficerów i podoficerów w międzynaradowej żandarmerji o 6-ciu, względnie o 11-stu.

Stambuł. Wali skoplijski Szakir-basza, wraz z komendantem żandarmerji, udali się do Skoplji, gdzie rzekomo miały wybuchnąć niepokoje wśród ludności mahometańskiej z powodu wprowadzanych reform.

Stambuł. Generalny inspektor Macedonji Hilmi-basza udał się do sandżaku Didre w wilajecie monastyrskim celem położenia końca niepokojom albańskim, na których cierpi ludność zarówno chrześcjańska, jak mahometańska.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Otwarcie wystawy metalowej w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj po nabożeństwie w kościele N. M. Panny odbyło się o godzinie 10 rano w świątecznie przystrojonym głównym pawilonie otwarcie wystawy metalowej. Wśród gości zjawili się: del. nam. Fedorowicz, jako zastępca protektora wystawy namiestnika, prez. wydziału krajowego dr. Pilat, jako zastępca drugiego protektora marszałka, zastępca min. dla Galicji sekr. Borawski, min. oświaty sekr. Madejski, handlu sekr. Simeons, reprezentanci władz, posłowie itd. Przemówił najpierw prezes wystawy inżynier Ed. Zieleniewski, który między innemi zaznaczył, że istnieje zamiar urządzenia szeregu wystaw fachowych, delegat Fedorowicz imieniem namiestnika ogłosił wystawę za otwartą, dr. Pilat podkreślił przychylność wydziału krajowego dla rozwoju przemysłu krajowego i podniósł zasługi w tym względzie śp. Romanowicza, a wiceprezydent miasta p. Chyliński złożył życzenia i wyrazy radości imieniem miasta Krakowa.

Nastąpiło zwiedzanie wystawy,

Posucha.

Praga. Z powodu uchwały komitetu wykonawczego czeskich agrarjuszów, udała się onegdaj deputacja, złożona z posłów Zdarskiego, Kubra i Praska, do namiestnika i do członka wydziału krajowego Herolda i wręczyła im memorjał z żądaniami, dotyczącymi złagodzenia spowodowanej panującą posuchą nędzy wśród rolników. Między innemi żądają odpisania całkowitego podatku gruntowego za cały rok na podstawie osobnej ustawy lub rozporządzenia cesarskiego, dalej przyznania państwowej subwencji i bezprocentowej pożyczki krajowej, jakoteż takiejże pożyczki państwowej, wysokości kilku miljonów koron dla kas Reiffeisenowskich. Namiestnik br. Coudenhowe przyjął deputację bardzo życzliwie i przyrzekł wszystko co możliwe uczynić.

Zakaz wywozu paszy z Rumunji.

Bukareszt. Rozporządzeniem gabinetowem zabroniono wywozu wszelkiej paszy, a szczególnie siana, słomy, owsa, kukurydzy.

Z Opawy.

Opawa. Doniesienia niektórych pism, jakoby w piątek odbyły się tu demonstracje, są nieuzasadnione.

Kongres socjalistyczny.

Amsterdam. Międzynarodowy kongres socjalno-demokratyczny wczoraj zakończył swe obrady rezolucją w sprawie święcenia 1 maja. Rezolucja wzywa socjalną demokrację wszystkich krajów do walki za ośmiogodzinny dzień pracy i do święcenia dnia 1 maja jako święta robotniczego, i oświadcza się przeciw „trustom", a za uspołecznieniem środków pracy. Następny międzynarodowy kongres socjalistyczny postanowiono odbyć w Sztutgardzie w r. 1907.

Powstanie Hererów.

Hamburg. Odjechał stąd okręt „Sylvia", wioząc 1000 żołnierzy z 100 końmi do niemieckiej południowo-zachodniej Afryki.

Chrzciny carewicza.

Petersburg. Ceremonjał chrzcin carewicza został już ułożony. Rodzicami chrzestnymi będą: carowa wdowa Marja Teodorówna, cesarz Wilhelm, król angielski Edward, wielki ks. Heski, księżna Wiktorja angielska, wielki ks. Aleksander Aleksandrowicz, Michał Mikołajewicz i Aleksandra Józefowiczówna.

Pogłoska o śmierci zabójcy Plehwego.

Petersburg. Obiegają tu pogłoski, że zabójca ministra Plehwego, rozpoznany jako Sazanow, kupiec z Ufy, umarł przed 4 dniami.

Zatarg turecko-amerykański.

Stambuł. Pogłoski, jakoby pomiędzy Ildiz Kioskiem a wielkim wezyrem panowała różnica zapatrywań co do załatwienia zatargu pomiędzy Turcją a Stanami Zjednoczonemi, są nieuzasadnione.

Stambuł. Przepisy sanitarne wydane dla przybywających transportów i ludzi z Batum, zostały zniesione.

Kronika z ostatniej chwili.

Cyklon w St. Louis. St. Louis (Tel.) Podczas cyklonu zginęły dwie osoby, a 50 jest rannych.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 19 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 293·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Ciary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 77·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 128·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508·—.

— **Berlin** 19 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·10, Staatsbahny 135·— Diskont Comandit 190·—, Berlińskie Towarz. handl. 158·75, Laura 253·—, Bochum 209·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·— Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. 150·60, Kolej morza Śródziemnego 92·—, Kolej Meridionalna 142·50, Losy tureckie 127·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 217·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·75, Kolej Henry 106·—, Niemiecki bank narodowy 123·10, Kanada Profered 125·10, Akcje żeglugi hamburskiej 106·90; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 251·75.

— **Paryż** 19 sierpnia. 4 procentowa renta 98·22, mąka 30·65.

— **Berlin** 19 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. Hr. M. Dzieduszycki z Brzeżan. Hr. M. Drohojowska z Wiednia. Hr. M Tarnowska ze Śniatynki. Hr. St. Jabłonowska z Wereszczanki. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. H. Knuen z Węgier. A. Brudermann z Wiednia. K. Bromirski z Faszczówki. W. Komarnicki z Zawadki. L. Markowski z Dalnicza. T. Wyżykowski z Tarnobrzega. H. Wolf z Wiednia. F. Neudeck i J. Urban z Ołomuńca. W. Hausner z Krakowa. M. Rozwadowska z Babina. W. Kossak z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Grocholski z Wołynia. Hr. J. Chomątowski z Raby. Dr. G. Zamfirescu z Wiednia. T. Georgin z Romanowa. St. Trzecieski z Dynowa. A. Bogusz z Derewlan. W. Polański z Rudnika. S. Załuski z Zastawna. J. Kobliha z Wiednią. R. Winkler z Wiednia. K. Krokowski z Jagielnicy. Dr. Landesberg i dr. Langer z Tarnopola. Z. Younga z Lipowca.

Zmarli:

W Samborze zmarł Jan Mieczysław Ślepowron Olszewski, były nadleśniczy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†
Oleś
najukochańszy synek
Emila i Matyldy z Kokocińskich Mszaneckich
usnął w Panu dnia 21 sierpnia b. r., po długiej a ciężkiej słabości w 7-mej wiośnie życia.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 23 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Działyńskich l. 4 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pozostali rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.
Lwów, dnia 21 sierpnia 1904.
„Concordia" A. Kurkowski.

†
Wanda Śniadowska
zmarła w Jaśniskach po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 20 sierpnia 1904 r., o godzinie 3 po południu, przeżywszy lat 31.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 22-go sierpnia b r. o godzinie 9 rano w Jaśniskach na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążona matka z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.
Jaśniska, dnia 21 sinrpnia 1904.
„Concordia" A. Kurkowski.

†
Grzegorz Ząbek
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 20 sierpnia b.r., przeżywszy lat 46.
W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 22-go sierpnia b. r. o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.
Lwów, dnia 21 sierpnia 1904.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(68)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo być może — rzekł Dallebois zmieszany. — Nie przeszkadza to, że co się stało, nie może się odstać, tembardziej, że nie wiem, gdzie jest Magdalena.

A rozczuliwszy się ciągnął głosem drżącym:

— Bo pani wie przecie, że kochałem ją bardzo; że serce mnie boli, iż odeszła zostawiając mnie samego... Moja biedna mała, co się z nią stanie w tym wielkim Paryżu, Boże mój, Boże!

— Nie masz jakiego krewnego lub znajomego, do którego mogłaby się udać?

— Nie, nie znam nikogo w Paryżu.

— Zatem trzeba czekać, mój biedny Dallebois, czekać, aż sama z siebie powróci, a wtedy przyjąć ją z dobrocią, przebaczyć, dowieść przywiązania ojcowskiego.

— Ah! Boże, przebaczyłbym natychmiast, gdybym wiedział, gdzie ona jest — mówił Dallebois zmartwiony. — Lecz szukaj jej w tem wielkiem mieście! Ona stracona, pani hrabino, stracona na zawsze, a ja sam teraz z moim starym ojcem; nie mam już dziecka, nie mam nikogo!

Przy tych słowach, długo wstrzymywane łzy, zalały twarz dzierżawcy.

Zakrył oczy ręką, podniósł się i wyszedł bez pożegnania, powtarzając:

— Nie mam już dziecka... nie mam nikogo!

IX.

Przyjechawszy powozem pani de Presles na stację Château-Thierry, Dufresne, który na podróż wydał ostatnie pieniądze skradzione przez Surin'a, Dufresne tedy poszedł najpierw do bufetu.

Usiadł skromnie w ciemnym kącie, kazał podać skrzydełko kurczęcia i pół butelki wina.

A posilając się chciwie, nie jadł nic bowiem od dwudziestu czterech godzin, ostrożnie wyjął z kieszeni kopertę z pieniędzmi, porachował uważnie: siedm tysięcy franków!

Majątek w chwili obecnej, przedewszystkiem po nędzy ostatnich miesięcy.

Wyjął jeden papierek, starając się nie pokazać innych; a zażądawszy filiżanki kawy od garsona, powiedział, żeby sobie zapłacił.

Następnie wziął w klasie bilet pierwszej klasy i wsiadł do pociągu paryskiego, starając się wybrać przedział zupełnie pusty.

W drodze zabrał się zaraz do roboty, to jest odpruł scyzorykiem podszewkę u kamizelki i schował trzy tysiącfrankówki starannie złożone, w celu oszukania wspólnika.

Został mu jeszcze i pierwszy rozmieniony, czyli 3.970 franków okrągłe. To mu wystarczy, myślał, na wydatki konieczne i czekanie na nowe zasiłki.

Jak się umówili, wspólnik czekał na dworcu Wschodnim.

Skoro ujrzał Dufresne'a podbiegł do niego.

— Ah! jesteś nareszcie — rzekł głosem znudzonym — oświadczam już czekając.

— Niepotrzebnie, wszystko idzie dobrze.

— Doprawdy... masz pieniądze? — zapytał młody złodziej.

— Ja myślę, mój synu.

— A więc będzie się jadło, co? Umieram z głodu literalnie!

— Tem gorzej, musisz czekać trochę, bo ja dostałbym niestrawności, musiałem bowiem zatrzymać się w bufecie w Chateau-Thierry, przyjechałem zawczasu na pociąg. Ale nie obawiaj się, nie stracisz na poczekaniu, za godzinę zjemy dobry obiad w osobnym gabinecie, aby pomówić spokojnie.

— Dobrze, kiedy nie może być inaczej. A teraz gdzie pójdziemy?

— Do twojego hotelu, zabierzesz rzeczy i przeprowadzimy się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan. (Jass Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta). Korözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.). Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu). Chyrowa. Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	[illegible]	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	[illegible]	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
[illegible]	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9). Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do [illegible]), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Do Lwowa z:
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą o godz.	Pociąg osob. odchodzą o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszow, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stroż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie). Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połud. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest kreskami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.